

"Trybuna Robotnicza" nr 53(6242), 4 marca 1966 r. 50/32

20 lat za pulpitem dyrygenckim

KAZDY CZŁOWIEK, a w szczególności artysta, ma swoje pamiętne daty. Dla Jana Krenza taką pamiętną datą pozostanie niewątpliwie dzień 6 stycznia 1946 roku. W tym właśnie dniu artysta wystąpił po raz pierwszy w publicznym koncercie Filharmonii Łódzkiej w podwójnej roli — dyrygenta i kompozytora, w programie bowiem owego koncertu, poza kilkoma utworami na czele z VIII symfonią „Niedokończona” Franciszka Schuberta, wykonane Teccatę na fortepian i orkiestrę Jana Krenza. Data tamtego koncertu byłaby może pozostała publiczności śląskiej nieznana, gdyby nie to, że Jan Krenz dyrygował, dokładnie w dwudziestą rocznicę swego pierwszego występu, a więc w dniu 6 stycznia 1966 roku, w pięknym czynie społecznym, amatorską orkiestrą symfoniczną Zakładowego Domu Kultury huty „Pokój” w Rudzie Śląskiej i w odpowiedzi na powitanie wspominał o swoim debiucie — co publiczność przyjęła entuzjastyczną owacją. Zwróciłem się więc do wybitnego dyrygenta o podzielenie się wspomnieniami ze swego dwudziestolecia pracy artystycznej. Rozmowę prowadzimy po próbie z Wielką Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia w gabinecie dyrektora w Domu Muzyki.



Foto: Archiwum

Debiutowałem — opowiada Jan Krenz — jako niespełna dwudziestoletni student Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi. Moimi profesorami byli: w grze fortepianowej Zbigniew Drzewiecki, w kompozycji Kazimierz Sikorski, w dyrygenturze Zdzisław Górzyński i Kazimierz Wilkomirski. Jeszcze przed dyplomem, który uzyskałem w roku 1947, działałem jako pianista w orkiestrze Filharmonii Łódzkiej i asystent Wyższej Szkoły Muzycznej w Łodzi. Moją pierwszą samodzielną pracą było stanowisko kierownika muzycznego i dyrygenta w jednym z teatrów w Warszawie (przy ulicy Pułaskiej), w którym kierownikiem literackim był Julian Tuwim. Pamiętam, wystawialiśmy tam między innymi świetny wodewil „Ślimkowy kapeluszyk” Labiche’a z wykonawcami tej miary co Lucyna Messal, zwana potocznie Mesalką, która wówczas, mimo swoich 61 lat była jeszcze pełną werwy i świetnie tańczyła, a także niezrównany Józef Węgrzyn. Szczególnie ten ostatni utkwiał mi mocno w pamięci. Miał wtedy jakieś zmartwienia i nigdy nie rozpoczynał przedstawienia bez „ćwiartki”, a w niedzielę, kiedy spektakl szedł dwukrotnie, wypijał dwie. Tak to czasem z artystami bywa. W teatrze stołecznym działałem przez jeden sezon. W latach 1948/49 pracowałem jako dyrygent Filharmonii Poznańskiej. Również w Poznaniu rozpoczynałem działalność dyrygenta operowego przygotowaniem „Uprowadzenia z Seraju” Mozarta. W roku 1950 rozpoczęła się moja współpraca z Fitelbergiem.

— W jaki sposób zawarłście znajomość?

— Fitelberg interesował się bardzo młodymi kompozytorami i dyrygentami. Kiedy występowałem z WOSPR w Warszawie, przed jedną z prób, na które przychodziła spora grupa muzyków, odwróciwszy się do widowni zapytał: Czy jest na sali pan Krenz? Zaskoczony pytaniem podszedłem do Fitelberga i przedstawiłem się, nie przy-

puszczając absolutnie, że wkrótce złączymy nas nie tylko bliska współpraca, ale i serdeczna przyjaźń. Począwszy od roku 1950 pracowałem u boku Grzegorza Fitelberga jako drugi dyrygent WOSPR.

— O ile sobie przypominam, w roku 1951 przestał pan dyrygować.

— Istotnie. Poprosiłem wtedy Fitelberga o zwolnienie i skupiłem się całkowicie na kompozycji. Wtedy powstała spora ilość moich utworów, między innymi I symfonia. W dniu 10 czerwca 1953 zaskoczyła mnie wiadomość o śmierci Grzegorza Fitelberga. Nie przypuszczałem, że batutę po nim przejmę w tak smutnych okolicznościach jak dyrygowanie na jego pogrzebie arią na strunie G z Suity D-dur Jana Sebastiana Bacha, zinstrumentowanej przez Fitelberga, który życzył sobie tę arię na własnym pogrzebie.

— Czy mógłby pan dyrektor podać kilka zestawień statystycznych ze swojej dwudziestoletniej działalności?

— Owszem. Jako dyrygent przygotowałem z różnymi orkiestrami około 400 dzieł, z których ponad 200 pozostało w moim żelaznym repertuarze. W zasadzie dyryguję nimi z pamięci. Najczęściej wykonywanymi przeze mnie utworami są V symfonia Beethovena i Muzyka żałobna Witolda Lutosławskiego. Występowałem dotychczas w 31 krajach ze 100 orkiestrami. Poza Hiszpanią i Portugalią koncertowałem w całej Europie, a także w Azji, Australii, Nowej Zelandii i Ameryce Południowej. Ogólna ilość moich występów w okresie dwudziestoletniej działalności sięga tysiąca, nie licząc oczywiście nagrań radiowych.

— Co panu dała współpraca z Wielką Orkiestrą Symfoniczną Polskiego Radia?

— Chyba to, o czym marzy każdy dyrygent, a więc kontakt z aparatem wykonawczym najwyższej jakości a jednocześnie możliwość doskonalenia samej orkiestry i siebie. Pozwala to uzyskać pełną swobodę na estra-

dzie i wreszcie umożliwia proces dojrzewania kreacji wykonawczych, które są chyba istotą dyrygowania. Wydaje mi się, że w moim dorobku artystycznym do takich właśnie kreacji wykonawczych, określonych przez osobowość dyrygenta, doszedłem w takich dziełach jak V symfonia Beethovena, symfonia „Fantastyczna” Berlioza, Symfonia Brahmsa, poemat „Życie bohatera” Ryszarda Straussa, II symfonia Szymanowskiego, utwory Bartoka, balety Strawińskiego, Muzyka żałobna Lutosławskiego. Poza tym długoletnia współpraca z WOSPR wzbogaciła ogromnie moje doświadczenia organizacyjne jako kierownika artystycznego. Cenię sobie również i to, że z orkiestrą radiową mogłem wielokrotnie reprezentować polską sztukę wykonawczą w krajach Europy i innych kontynentów, jak również uczestniczyć rokrocznie w międzynarodowym festiwalu „muzyki współczesnej” „Warszawska jesień”. Bardzo żywy jest nasz kontakt z twórcami polskimi.

— Czy poza muzyką symfoniczną interesuje pana muzyka operowa?

— Po długoletniej przerwie wróciłem znowu do opery. Ostatnio przygotowałem „Halke” Stanisława Moniuszki w teatrze operowym w Wiedniu, gdzie poza premierą prowadziłem specjalne przedstawienie tego dzieła dla telewizji austriackiej.

— Jakże ma pan najbliższe występy za granicą?

— W bieżącym roku odbędą trzy podróże z WOSPR, mianowicie z początkiem czerwca do Norwegii, pod koniec lipca do Grecji, a w listopadzie do NRD i Francji. Ponadto mam zaplanowane koncerty indywidualne w Danii, Szwecji, Francji i NRD. W międzyczasie chciałbym jeszcze nagrać płytę długogrającą z utworami Bolesława Szabelskiego, któremu chcę zrobić tym prezent w 70-lecie jego urodzin.

— Przy tak intensywnej pracy dyrygenckiej pańska działalność kompozytorska zeszła chyba na drugi plan.

— Rzeczywiście, na razie zarzuciłem kompozycję. Jednakże opracowuję obce utwory na orkiestrę. Mam już na przykład w połowie zainstrumentowane „Maski” Karola Szymanowskiego.

— Jak z wypoczynkiem?

— Prawem kontrastu interesuję się malarstwem, zwłaszcza nowoczesnym, poświęcam się lekturze — pasjonuję się książkami Conrada, Dostojewskiego, Faulknera — bawię się z moim sześciolatnim synkiem Igorem, sporo wolnego czasu poświęcam robieniu zdjęć fotograficznych i kręceniu filmów amatorskich, co daje wspaniałe odprężenie. A czasem po prostu zaszywam się w górach lub lasach mazurskich, gdzie w bezpośrednim kontakcie z przyrodą i w zupełnym osamotnieniu od świata zawsze siebie najpewniej odnajduję.

Rozmawiał:

ADOLF DYGACZ

Ogólnopolski festiwal poezji w Łodzi

Ogólnopolski festiwal poezji — imprezę taką organizują w ostatnich dniach maja br. Wydział Kultury Prezydium RN m. Łodzi, oddział łódzki Związku Literatów Polskich oraz Wydawnictwo Łódzkie. W czasie festiwalu odbędą się trzy konkursy: otwarty dla poetów na nie publikowany utwór poetycki (wiersz, poemat), na nie publikowany utwór autorów, którzy nie wydali jeszcze oddzielnych tomików poetyckich, na nie publikowany utwór poetycki o tematyce łódzkiej (wiersz, poemat, cykl wierszy). W pierwszym i drugim konkursie pierwszeństwo będzie miała tematyka Tysiąclecia. Za najlepsze prace przewidziane są nagrody.

Rozstrzygnięcie konkursów nastąpi 28 maja, w drugim dniu ogólnopolskiego festiwalu poezji.

(PAP)